

<http://dx.doi.org/10.18778/0208-6107.27.09>

**Agnieszka Rejniak-Majewska**

Instytut Filozofii  
Uniwersytet Łódzki  
agnesmarej@wp.pl

Karol Sauerland, *30 srebrników. Donos w dziejach nowych i dawnych*,  
tłum. K. Najdek i T. Ososiński, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, ss. 256.

W krajach byłego komunizmu problem uwikłania we współpracę z tajnymi służbami i możliwości sprawiedliwego rozliczenia tej części zbiorowej przeszłości do tej pory pozostaje źródłem kontrowersji. W Polsce, inaczej niż w Niemczech, gdzie uchwalona w 1990 roku ustawa o Aktach Służby Bezpieczeństwa Państwowego NRD (Stasi) stosunkowo szybko otworzyła poszkodowanym dostęp do akt i umożliwiła ich naukowe opracowanie, droga do rzetelnego rozpoznania tego rozdziału najbliższej historii utrudniona została przez częściowe zniszczenie dokumentów dawnego aparatu bezpieczeństwa PRL. Sprawa lustracji – nie rozwiązana w sposób przejrzysty i systemowy, stała się przedmiotem politycznych manipulacji i wywołała dzielący społeczeństwo, trwający przez lata konflikt, w którym argumenty polityczne mieszają się z argumentami natury moralnej. Jednym z kluczowych dylematów w tym sporze, wyostrzonym przez zjawisko „dzikiej lustracji”, pozostaje to, na ile ujawnienie tożsamości dawnych współpracowników i informatorów samo może być powtórzeniem logiki denuncjacji – krzywdzącym dla osób, których zaangażowanie było znikome, a zachowania wynikać mogły z różnych pobudek. W jaki sposób oceniać i sądzić ludzkie decyzje oraz działania, które były częścią systemu zorganizowanego bezprawia?

Książka Karola Sauerlanda podejmuje te zagadnienia w szerszej historycznej perspektywie, kreśląc – zgodnie z tytułem – zarys społecznej historii donosu, przede wszystkim jednak uwypuklając prawne i moralne problemy związane z oceną winy, a także odpowiedzialności donosicieli. Książka została napisana po niemiecku w latach 90., więc, jak można się domyślać, bezpośrednią pobudką do podjętego w niej namysłu było otwarcie archiwów Stasi i związane z tym niemieckie dyskusje. Autor nie ograniczył się jednak do wydarzeń z komunistycznej przeszłości – drugim ważnym obszarem analiz uczynił problem kolaboracji i denuncjacji w okresie Trzeciej Rzeszy. Z zestawienia tego wyłania się porównawczy obraz nazistowskich Niemiec i NRD jako systemów

związanych z tym, co autor określa mianem „masowego donosicielstwa”, a jednocześnie głęboko od siebie różnych. Odwołując się również do innych przypadków, w tym do polskich doświadczeń z okresu komunizmu, Sauerland śledzi różnice w sposobie funkcjonowania mechanizmów społecznej inwigilacji i kontroli. Choć analizy te skupiają się na systemach, które zwykle się określać jako totalitarne, pojawia się też tutaj sugestia, że denuncjacja i demaskacja – dyskredytujące ujawnianie, pozostaje sprzężone z narodzinami nowoczesnego państwa – z biopolitycznym zarządzaniem i jego dyscyplinarnymi mechanizmami.

Podstawą prowadzonych rozważań stała się dla Sauerlanda szeroka, głównie niemieckojęzyczna literatura historyczna; z niej autor czerpie zarówno dane statystyczne, informacje na temat instytucjonalnych struktur, metod działania służb bezpieczeństwa, jak i relacje na temat konkretnych aktów donosicielstwa oraz ich politycznej, a także prawnej oceny. W efekcie otrzymujemy mikrohistoryczny ogląd jednostkowych przypadków, które osadzone zostają w ramach szerszych społeczno-historycznych procesów. Sauerland wydobywa zarówno społeczne, strukturalne uwarunkowania analizowanych zachowań, jak również ich jednostkowy, etycznie-podmiotowy charakter. Uwarunkowanie przez społeczny kontekst nie niweluje w jego odczytaniu pytania o indywidualne wybory i postawy, nie zastępuje ocen moralnych, pozwala je jednak formułować w sposób mniej jednostronny.

Zdrada, denuncjacja, to czyny budzące niejednokrotnie moralne obrzydzenie, jako szczególnie perfidna, bo utajona forma ataku. Wśród analizowanych w książce przykładów wiele jest jednak takich, które świadczą raczej o bezmyślności i trywialności motywów sprawców, i jako takie mogłyby być raczej ilustracją tezy o „banalności zła”. Przypadek Heleny Schwärtzel, opisany w pierwszym rozdziale książki, odsłania fenomen donosicielskiej gorliwości, którą trudno wytłumaczyć ideologicznym zaangażowaniem, wrogością wobec zadenuncjowanego lub perspektywą osobistych korzyści. Helena Schwärtzel, kelnerka w gospodzie w Conradswalde (dziś Koniecwałd) wskazała ściganego przez NSDAP Carla Goerdelera (dawnego wiceburmistrza Królewca, współorganizatora nieudanego zamachu na Hitlera) i uparcie domagała się jego ścigania, powodowana spontanicznym impulsem, najpewniej zadowolona z tego, że sama go rozpoznała. Ujawnienie ukrywającego się oraz wydanie go w ręce policji zdają się w tym przypadku efektem ślepego automatyzmu, fałszywie pojętej prawomyślności, niewiele mającej wspólnego z racjonalną kalkulacją. Schwärtzel i inne osoby, które przyczyniły się do ujęcia Goerdelera „zrobiły to co zrobiły dla zachowania rzekomego porządku i zrobiły to w chwili, gdy katastrofę tego porządku można już było przewidzieć” (s. 7). (Był wtedy sierpień 1944 roku). Wniosek, jaki zdaniem Sauerlanda nasuwa się w odniesieniu do znacznej liczby udokumentowanych donosów, jest taki, że donosiciele często nie mieli istotnej motywacji poza satysfakcją z tego, że przez swoje zachowanie zyskują czyjąś uwagę i poczucie sprawczości. Samorzutny charakter

ich działań, a także przyziemne motywy, jak chęć zysku, osobisty resentyment, chwilowa satysfakcja z poczucia władzy, podważają zmitologizowany obraz państwowego aparatu kontroli jako „wszechobecnego i wszechwiedzącego” (s. 118). Okazuje się, że spora część społeczeństwa aktywnie współtworzyła policyjny system terroru, a skala denuncjacji rosła wraz w wojennym zaangażowaniem i związanym z nim poczuciem zagrożenia.

Diagnoza na temat trywialności motywów sprawców dotyczy – co nie jest zaskoczeniem – przede wszystkim donosów i denuncjacji w faszystowskich Niemczech. Reżim wspierał się na donosach i karmił się nimi, lecz, jak zaznacza Sauerland, władze narodowosocjalistyczne miały początkowo obiekcje, co do stosowności korzystania z tego rodzaju narzędzi – nawyk składania donosów oceniany był wręcz jako „niegodny”, a rządzący woleli dystansować się od tego rodzaju spontanicznych i nieuporządkowanych zachowań. Nazistowski projekt ustawy z 1939 roku, zobowiązującej wszystkich niemieckich obywateli do „aktywnej współpracy z organami bezpieczeństwa Rzeszy” nie został oficjalnie przyjęty. W praktyce zresztą nie musiał, system inwigilacji obywateli się bowiem bez niego. Lojalność obywateli wobec władzy, a w szczególności jednostkowa chęć korzystania z donosów jako formy rewanżu, okazji do wzbogacenia się, pozbycia się niewygodnego konkurenta czy sąsiada, była dostatecznie silna, by zastąpić odgórne nakazy. Ów schemat działania potwierdzał pewną logikę, która powtarza się w sytuacjach zmian władzy i rewolucyjnych przewrotów: warstwy wcześniej podporządkowane usiłują wykorzystać podobny moment, wykluczając i eliminując tych, którzy dotąd zajmowali wyższe pozycje i utrudniali im realizację ich aspiracji. Oznacza to – co autor książki obrazuje na jednostkowych przykładach – że denuncjatorzy nie tylko występowali w roli sług i współpracowników reżimu, ale świadomie stawali się pośrednimi sprawcami zbrodniczych wyroków.

Możliwość późniejszego oszacowania i rozliczenia winy donosiciela zależała w takich przypadkach od zachowanych świadectw, wskazujących na świadomą intencję posłużenia się systemem policyjnym i sądowym z zamiarem usunięcia denuncjowanych osób. Sauerland przywołuje tu sprawę Hilde Berthold i jej męża, który w 1944 roku został skazany na śmierć po tym, jak oskarżyła go ona o wygłaszanie politycznie niepoprawnych opinii<sup>1</sup>. W tym przypadku zachowanie się doniesień denuncjatorki i zapisów sądowych z procesu Michaela Bertholda, pozwoliło w powojennym procesie z roku 1950 wykazać „zbrodniczy upór” w jej postępowaniu, za co skazana została na 14 lat więzienia (wyrok ostatecznie zmniejszono do 6 lat). Przeważnie jednak prawna ocena aktów denuncjacji z okresu faszystowskich rządów była znacznie bardziej skomplikowana przez fakt, że były to „czyny kolektywne”, polegające na

---

<sup>1</sup> Z niewyjaśnionych do końca przyczyn wyroku nie wykonano, w zamian Berthold wysłany został z powrotem na front (s. 171).

współdziałale szeregu osób (s. 58). W przypadku Goerdelera, Helena Schwärtzel jedynie wskazała poszukiwanego, późniejsze zaś ujęcie go i skazanie na śmierć było wynikiem działań i decyzji innych zaangażowanych w tę sprawę osób. Fakt, że w 1950 roku niemiecki sąd w pokazowym procesie wydał wyrok skazujący na Helenę Schwärtzel (15 lat więzienia, złagodzony potem i ograniczony do 6 lat) i obciążył ją winą dopuszczenia się „zbrodni przeciw ludzkości”, pozostawiał otwartym pytanie o współwinę pozostałych. Czy sędziowie, którzy działali w ramach prawnych formalnie obowiązujących w Trzeciej Rzeszy, lecz sprzecznych z prawami człowieka, nie powinni ponosić odpowiedzialności? Wyrok wydany na denuncjatorkę miał w tym przypadku wymiar symboliczny i w praktyce łatwiej go było zasądzić; ocena roli sędziów pozostawała niejednoznaczna, zależna od spornych koncepcji prawa. W wielu innych przypadkach sądy niemieckie starały się umniejszać winy donosicieli. Teoretycznie akty denuncjacji, które przyczyniły się do poważnych krzywd, powinny podlegać karze; kary te jednak częstokroć były łagodzone, a w Republice Federalnej Niemiec tego typu przestępstwa z czasów wojny przestały być bardzo szybko w ogóle ścigane.

O ile skuteczność działań Gestapo w przekonaniu Sauerlanda i zdaniem historyków byłyby zapewne znacznie mniejsza bez samorzutnego i spontanicznego wsparcia licznych donosicieli, w państwie Stasi organizacja systemu informatorów miała charakter sformalizowany i stworzona została odgórnie<sup>2</sup>. W przeciwieństwie do faszystowskiego, system NRD-owski właściwie wykluczał samorzutne, ochotnicze donosicielstwo. W Trzeciej Rzeszy przed nadmierną inicjatywą donosicielską ludności usiłowano się bronić przez specjalne rozporządzenia, w ZSRR i NRD podobnych rozporządzeń nie było (s. 76–77).

Spontaniczność i dobrowolność doniesień wobec komunistycznego aparatu niemal zawsze okazuje się zatem fikcją. Świetnie obrazuje to przykład historii, która stanowiła jeden z naczelných motywów oficjalnej komunistycznej propagandy ZSRR, a której dokładniejszej rewizji podjął się swego czasu Jurij Drużnikow<sup>3</sup>. Słynny Pawlik Morozow – chłopski syn, który donieść miał na własnego ojca jako zdrajcę systemu – okazał się w rzeczywistości, zgodnie z tym co przypomina Sauerland, postacią nie tak demoniczną, ani też nie tak świetlaną, jak go malowano w komunistycznym Panteonie. 14-latek skłócony z ojcem, celowo sprowokowany do wydania obciążających go informacji, z trudem mógł być wzorem nieugiętej ideologicznej postawy, nakazującej przedkładać dobro państwowe nad osobiste uczucia i związki. Jak pisze

<sup>2</sup> Autor zdecydowanie broni tezy, że struktury i sposób działania Stasi oparte zostały wiernie na radzieckim, a nie faszystowskim modelu tajnych służb. Osobną kwestią był fakt pozyskiwania na tajnych współpracowników osób obciążonych wcześniejszą działalnością w NSDAP; dane liczbowe wskazują jednak że nie był to wielki odsetek (s. 83).

<sup>3</sup> Jurij Drużnikow, *Zdrajca nr 1 czyli wniebowzięcie Pawlika Morozowa*, tłum. E. Michalak, F. Ociepka, Wydawnictwo Zebra, Warszawa 1990.

Sauerland, los Pawki Morozowa, wraz z jego „męczeńską” śmiercią, w całości pisany był rękami funkcjonariuszy OGPU, po to by stać się materiałem legendy, idealnym wzorem dla radzieckich pionierów. Oczywiście, siła komunistycznego reżimu opierać się musiała również na realnej determinacji działaczy, gotowych do samooskarżeń i denuncjacji. Oddaje to dobitnie zdanie, które wypowiedzieć miał György Lukács: „my komuniści jesteśmy jak Judasz” (s. 229). Mówi ono jednak przede wszystkim o tragicznej samoświadomości samego Lukácsa i intelektualistów, którzy weszli do komunistycznej elity władzy. Zgodnie z wyrażonym w nim przeświadczeniem, ciężar moralnej winy należy na siebie przyjąć w imię wyższej konieczności dziejowej, by móc stać się „narzędziem” przyszłego zbawienia. O ile samoświadomość Lukácsa odpowiadała jego pozycji i praktycznym działaniom, to obraz kierującego się podobną intencją ludowego bohatera wykreowany został jako fikcja, na ideologiczne potrzeby systemu.

Tym, co zdaniem Sauerlanda stanowiło o specyfice komunistycznego porządku władzy, był nie tylko wymuszony i zinstytucjonalizowany charakter donosów, ale też – w okresie stabilizacji i rutynizacji działań aparatu bezpieczeństwa – rozwinięcie plotkarskiego habitusu w rozbudowany system tajnej współpracy. System ten, opisany przez Sauerlanda jako „państwo donosicielskiego plotkarstwa” (s. 134), z jednej strony cechowała niesłychana biurokratyzacja i wynikająca stąd nieprzejrzystość – informatorzy ani nawet ich oficerowie prowadzący nie wiedzieli do końca, które z przekazywanych przez nich informacji (i do czego dokładnie) mogą zostać użyte – z drugiej natomiast strony, skutecznie wytwarzał on poczucie, że władza jest wszechobecna i o wszystkim wie. Skala, do jakiej rozbudowana została sieć tajnych informatorów, tzw. IM (niem. *Inoffizieller Mitarbeiter*), sama była tu istotnym czynnikiem sprawczym. W NRD liczebność członków tajnej policji Stasi i jej współpracowników w przeliczeniu na liczbę mieszkańców przewyższyła „osiągnięcia”, jakie w tym zakresie miało KGB, tajne służby w komunistycznej Polsce, czy też w faszystowskich Niemczech – w NRD na 200 obywateli przypadał jeden funkcjonariusz policji, zaś jeden IM na 55 osób.

Interesująca jest w tym kontekście refleksja Sauerlanda na temat relacji między plotką a donosem. W obydwu przypadkach, jak twierdzi, „styka się ze sobą sfery ujawniania i obwiniania” (s. 131) – ujawniając plotkarsko pewną wiedzę na jakiś temat, nie kierujemy się zazwyczaj życzliwą intencją, ani nie mówimy o rzeczach pochlebnych. W przeciwieństwie do typowego donosu, w przypadku plotki nie ma jednak mowy o konkretnym adresacie, instancji, która mogłaby wszcząć postępowanie w sprawie zawiadomienia i użyć wobec obwinionego swej władzy. Warunkiem plotkarskiej wymiany jest istniejące w danym kręgu wspólne zainteresowanie i porozumienie, (nadmierna) ciekawość połączona z gotowością wydania wspólnej oceny. W tym sensie plotkowanie, choć kryje w sobie element niechęci wobec nieobecnych i obmawianych,

jako forma komunikacji toczy się „w pewnego rodzaju przestrzeni publicznej” – potwierdza podzielane z innymi opinie i sądy (s. 133). Fakt, że od tajnego współpracownika oczekiwano, że powinien zachowywać się jak plotkarz – mając szerokie koneksje towarzyskie winien przekazywać jak najwięcej obserwacji na temat znanych mu osób – łączył się ze staraniem, by w kontakcie informacyjnym dać mu poczucie bezpieczeństwa, zażyłości i zaufania. Wielu współpracowników Stasi przyznawało w swoich relacjach, że w spotkaniach tych znajdowali rodzaj psychicznego wsparcia, szczególnej uwagi i akceptacji. Jak opisuje Sauerland, praca oficerów prowadzących definiowana była w NRD jako zadanie o charakterze twórczym, wymagające specjalnego wycucia i wrażliwości: werbowanie to prawdziwa sztuka („*Die Werbung müsse fast wie ein Kunstwerk in Arbeit betrachtet werden*”, s. 82). W sposobie pojmowania stosunków z podopiecznymi używano szeregu pojęć rodem z klasycznej estetycznej i pedagogicznej tradycji: rozwijanie kontaktu to proces „formowania” i „wychowywania” współpracownika, wymagający odpowiedniego pedagogicznego podejścia (s. 93, s. 98–99). Poczucie konfidencjonalności i zaufania do władzy czyniło zeznania czymś pomiędzy plotkarską rozmową, a zwieraniem się przed spowiednikiem; wytwarzało iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa i braku odpowiedzialności za słowa. W razie wątpliwości współpracownika lub oporów w zeznaniach zawsze jednak można było odwołać się do mocniejszych argumentów; jednym z nich było częstokroć to, że fakt osobistej współpracy ze służbą bezpieczeństwa mógł zostać ujawniony.

Z charakterystyk proponowanych przez Sauerlanda wyłania się złożony obraz zależności, w których lęk przed zdradą, poczucie niepewności i potrzeba zaufania łączy się z gotowością do zdradzania cudzych tajemnic. Sytuacje, o których tu mowa, często trudno ocenić w kategoriach jednostkowej odpowiedzialności i winy, choć samą gotowość współpracy z totalitarną władzą oceniać można jednoznacznie jako moralne zło. Przede wszystkim jednak mamy tu do czynienia ze strukturalnym uwikłaniem, w którym silną i zlokalizowaną władzę zastępuje logika mikrowładzy, oparta na społecznej podejrzliwości. Ów układ zależności potwierdza to, co na temat władzy niedemokratycznej pisała Hannah Arendt: „Wszelkiego typu despotyzmy szukają mocnego oparcia w tajnych służbach i czują się bardziej zagrożone przez własną ludność niż przez jakikolwiek obcy naród”<sup>4</sup>. Próżnia wytworzona między niepewną swą siłą władzą a społeczeństwem musi być wypełniona – władza potrzebuje wiedzy na temat tego, co myślą jej obywatele, co zamierzają, kim są. To, co idąc za Arendt, Karol Sauerland określa jako totalitarne, „zbrodnicze biurokratyczne zarządzanie masami”, stawało się możliwe nie tylko za sprawą stosowanych przez rządzących bezpośrednich narzędzi przymusu, ale w szczególności sposób

---

<sup>4</sup> Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1993, t. 1, s. 455.

dzięki społecznym lękom i prywatnym resentymentom, które czyniły jednostki ich sojusznikami.

„Zorganizowane donosicielstwo”, z którym mieliśmy do czynienia w państwach komunistycznych, nie jest – zdaniem Sauerlanda – winą, którą dałoby się rozliczyć przez wskazanie i ukaranie odpowiedzialnych za nią jednostek. Wobec strukturalnej nieprzejrzystości tego systemu, jednoznaczne wykazanie odpowiedzialności za konkretne działania i szkody w większości przypadków nie jest możliwe. W tym sensie wymierzenie sprawiedliwości musiałyby pozostać z konieczności cząstkowe. Nie znaczy to jednak, że lepszym rozwiązaniem jest „zapomnienie” i brak publicznej oceny. Autor *30 srebrników* nie zgadza się więc z argumentacją, użytą niegdyś przez Adama Michnika, zgodnie z którą naszą odpowiedzią na winy i zło tamtego okresu powinna być zgoda i przebaczenie, w imię lepszej przyszłości. Odbudowanie zaufania wymaga bowiem przejrzystości i jawności w podejściu do minionych zdarzeń, dostępu do przeszłości i możliwości jej badania. „Sprawiedliwość – stwierdza Sauerland – jest aktem publicznym”, stawianie się zaś, jak czynić to ma redaktor „Gazety Wyborczej”, jednocześnie w roli „spowiednika”, ofiary oraz „sędziego”, jakkolwiek mogłoby się wydawać moralnie wspaniałomyślne, jest przykładem działania niszczącego sferę publiczną (s. 233–234).

Zdaniem Sauerlanda jasne jest, że funkcjonowanie tajnych służb w systemach totalitarnych należy wyraźnie odróżnić od roli, jaką tego rodzaju służby pełnią w krajach demokratycznych, podobnie jak donos odróżnić należy od istniejącego w państwie prawa obowiązku zawiadomienia o przestępstwie. Przejawiająca się w donosie skłonność do naruszania czy znoszenia granic między tym, co publiczne i co jest przedmiotem publicznego zainteresowania, a tym, co należy do prywatnej sfery życia obywateli, nie jest jednak czymś, co dałoby się ograniczyć jedynie do szczęśliwie minionej epoki. Granice te w naszym zachowaniu okazują się płynne, mimo określających je norm obyczajowych i prawnych. Współczesna kultura medialna jest przestrzenią, w której są one wciąż negocjowane i zaburzane – gdzie obnażanie i ujawnianie prywatności odbywa się nieustannie. W sferze politycznego i ekonomicznego zarządzania, informacja płynąca z dołu, jak choćby anonimowy donos na osoby nie płacące podatków (do czego zachęca się współcześnie społeczeństwo niemieckie), pozostaje wciąż w cenie. Można by więc uznać, że bez donosicielstwa jako „spoiwa związków społecznych” (s. 174), bez „moralnej kontroli”, opartej na wścibstwie obywateli, nowoczesne społeczeństwo niemalże nie potrafi na co dzień funkcjonować. Sauerland powstrzymuje się wprawdzie od takiej daleko idącej pesymistycznej konkluzji, odległy jest mu jednak antropologiczny optymizm.